ROZMAITOŚCI.

We Czwartek **Nro. 87.** 1. Sierpnia 1822.

Dwa dnie trwogi,
czyli:
Czarna aksamitna suknia.

(z Angielskiego Miss Opie.)

Pan Beresford bogaty kupiec, posiadał nieprzeyrzane włości leżące naokoło zwyczaynéy iego siedziby. Dumny temi darami szczęścia, powiérzchownégo żądaiący uszanowania, iakie tylko nadać może urodzenie, urzędy, albo zasługi, oddalił się zupełnie od towarzystw sobie podobnych. Zdawał się tylko żyć dla pomnożenia swoiego maiątku, i dla spekulacyi, gdy tymczasem z głębi iego serca coraz głośnieysze odzywało się życzenie, ażeby Juliię iedyną swoią córkę i dziedziczkę swoiego maiątku wydać za iakiego człowieka wyższego stanu. I z tądto wiadomość, że pewien młody i nader maiętny Baron wróciwszy z Francyi i Włoch, postanowił odtąd w dobrach swoiego oyca wieyskie i spokoyne prowadzić życie, napoiła go niezmierną radością. Na tego więc znakomitego sąsiada skierował swoie oko, i po długiéy walce z wrodzoną sobie oszczędnością, postanowił zwrócić także uwagę Barona na swoią Juliię całym blaskiem niezmierzonych skarbów.

Beresford pochodził z ubogich rodziców, dorobił się tylko swoiego maiątku, przeto nie mógł się ieszcze pozbyć tych małych skłonności, którym będąc uboższy podlégał za młodu. Tam nawet, gdzie do nadzwyczaynych wydatków przynaglonym się widział, ażeby swóy maiątek okazać, przebiiały się ieszcze z trudnością ukrywane rysy skąpstwa. Wszystkie sprzęty, wszystkie meble iego pomieszkania były szczególną mieszaniną starych z nowemi, smakownych ze śmiésznemi, okazałych z ubogiemi, zgoła był to pocieszny Quodlibet! W życiu nawet iego wykrywała się iego właściwa dążność i panuiąca natura iego umysłu. Rysy żądzy błyszczenia i sknérstwa następowały nieustannie iedne po drugich. Nad każdą ofiarą, którą publicznie albo potaiemnie zawsze iednakże widocznie czynił, sam zdumiéwał się potém, gorszył się trochę, i starał się to znowu innym sposobem odzyskać.

Juliia przeciwnie, od wyborney wychowana matki, któréy wczesną utratą ciągle się zasmucała, udarowana od natury nayzaszczytnieyszemi przymiotami, była przyzwyczaioną używać szlachetnie dostatków nie znaiąc iednak rozrzutności. Często sposobem życia oyca swoiego czuła się mocno obrażoną, gdy tenże mówiąc nieustannie o iéy niezmiernym maiątku i przepyszney wyprawie, zaledwo kilka szylingów dawał na iéy kieszónkowe wydatki, z których ieszcze wymagał rachunków. A łaiał ią zawsze i czynił wyrzuty, ile razy mianych pieniędzy użyła na zaspokoienie swoiey piękney żądzy dobrze czynienia. Lecz przytem czuła się być wyższą nad wszelkie zarzuty, gdyż to było dla niéy naywiększą roskoszą ubogich wspomagać, chorych pielęgnować, smutnych pocieszać.

)(

Ale niestety! często przez skąpstwo oyca przymuszoną była tylko słów udzielać, pocieszać odwiedzinami, albo przyrzeczeniem. Każdy szeląg wydany przez nią, był poźniey powodem do sprzéczki z oycem, który, iak się wyrażał, nie mógł iuż dłużéy wytrzymać téy bezowocnéy dobroczynności! — Gdy się iéy mały zapas wyczérpał, zanosiła wtedy do chat ubogich dobre potrawy, suknie i bieliznę. Tym sposobem więc wszędzie nazywano córkę bogatego, dumnego i skąpego Beresforda aniołem miłości, i błogosławiono ią iak iaką dobroczynną istotę.

Oczekiwane przybycie Barona, sława iego maiątku i iego znaczenia u dworu, rozdmuchnęła w płomienie próżność i żądzę honoru w piersiach Beresforda. Zadna ofiara nie była dla niego zawielką, ażeby go pozyskać dla swoiéy córki, tém przewyższyć swoich sąsiadów, i przeto stać się przedmiotem zawiści. Z Londynu zapisał paradne meble, posągi, wazy; wodoskoki przyozdabiały iego nowozałożony ogród, iego przepyszne karéty galonowanemi obciążone służalcami, były ciągnione przez naywyszukańsze ogiery. Wszędzie było wszystko inaczéy, wszystko oddychało maiątkiem i rozrzutnością. Julii nawet przyrzekł, że zaraz po przyieździe Barona Mortimor tyle na szpilki dostanie pieniędzy, że będzie mogła wszystkie bogate współzalotniczki sąsiedztwa okazałością przewyższyć. Na wiadomość rychłego przyiazdu Barona, biło serce Julii gwałtownie. Widywała go często w Londynie, zawsze iednak że w tém życzeniu, ażeby w oczach iego tyle znaleść względu, ile ón w iéy oczach posiadał. Lecz chociaż Julia była piękną, iéy skromny ubiór i ta bezinteresowność nie mogły żadnym sposobem uwięzić uwagi Mortimera znayduiącego się wśród zgiełku stolicy i w gronie naybardziéy wykształconych i świetnieiących dam dworu. Widział ią i nie widział. Julia nie była z rzędu tych uderzaiących piękności, które na pierwszy rzut oka zwyciężaia i podbiiaią serca; chciała być znaną i zrozumianą. Ale kto raz zasłyszał słodki dźwięk iéy głosu, kto iéy twarz łagodną i pełną wyrazu uważał, gdy iéy policzki pięknem spłonęły uczuciem, gdy iéy umysł błyszczał z iéy oka, kto ią widział, iak z anielską dobrocią ubogim rozdawała dary, ten czarodzieyską siłą uczuł się być do téy nadobnéy istoty pociągnionym.

Tym czasem, iak wszystkie młode dziewczęta, lubiła piękną suknię i smakowny ubiór głowy; nie raz zawstydzona odwróciła się na drugą stronę, zobaczywszy mniéy bogatą sąsiadkę swoię w naypysznieyszym stroiu idącą po ulicy, gdy ona nie okazywała się wcale iak maiętna w swoiéy na pół spełzłéy pąsowéy aksamitnéy sukni. Niekiedy biło iéy serce z pragnienia, gdy ią oyciec dla interesów pieniężnych wziął z sobą do modniarki i pokazywał iéy te wszystkie błyskotki młodego świata. Ale nayczęściey w myślach poglądała z radością na czarną futrem obkładaną suknię aksamitną, iak na ponęte wiszącą w owym sklepie. Raz nawet iuż co tylko iéy życzenie nie odebrało skutku, gdy oyciec będąc w dobrym humorze zapytał ią żartem: »Julciu, iak ci się podoba ta suknia? — Madam, co kosztuie ta fraszka?« Serce Julii drgało z radości, lecz Madam odpowiedziała z przyiemnością: »Panie Beresford, iak dla WPana, za 20 gwineów« ale Pan Beresford przestraszony skoczył w tył o kilka kroków, iak gdyby iuż utracił tę sumę, albo iak gdyby nadeptał iadowitą gadzinę — i zawołał: »Nie myśl nawet więcéy o tém głupstwie, ci ludzie chcą nas zruynować!« Julia utłumiła łzę w swoiem pięknem oku, lecz nie myślałaże więcéy o owéy sukni? — Owszem myślała o niéy często, i tém tylko pocieszała się, że dwudziestoma gwineami wiele dobrego uczynić można, i że iéy pąsowa aksamitna suknia ieszcze dziur nie miała.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wstręt do pieniędzy.

Doświadczenie nas uczy; że w ludziach bywa czasem wrodzony wstręt do niektórych rzeczy; są tacy, którzy mdleią lub choruią od smaku, nawet widoku, lub zapachu, pewnych iarzyn, owoców i męsiwa, lecz wstręt do pieniędzy, iest to wypadek tak rzadki, iż się o nim wspomnieć godzi.

John Poole, syn dzierzawcy w Clare, Hrabstwie Suffolk, okazywał iuż w piérwszéy młodości wielki wstręt do pieniędzy wszelkiego rodzaiu, których ani się dotknąć, ani nawet widzieć nie mógł. Oyciec szukał wszelkich sposobów, aby ten wstręt wykorzenić, dawał mu pieniądze, wspominaiąc przytém wszystkie łakotki i zabawki, które za to nabyć może, lecz chłopiec chociaż to wszystko mieć pragnął, iednakże pieniędzy żadnym sposobem wziąć nie chciał. Oyciec myśląc, że to iest skutkiem iakiéy chimery, lub téż nieśmiałości, a chcąc tego dóyść źródła, włożył mu potaiemnie w kieszenię pieniędzy miedzianych, gdy chłopiec włożył rękę do kieszeni i nadybał pieniądze, wstrząsł się bardzo, i z wzdrygnięciem rękę wyrwał, po czém wpadł w konwulsye, które go kilka godzin męczyły.

Późniéy czyniono doświadczenie z pieniędzmi śrébrnemi i złotemi, lecz paroxyzmy tak były gwałtowne; że się o życie iego lękano. — Ten młodzieniec żył w r. 1787.

Jakkolwiek dręczącą była ta słabość, iednak zdaie się, iż nie była z rodzaiu zarażaiących, gdyż nie słychać, aby iéy kto z współczesnych podlégał. I tak świadczą kroniki, że nigdy ta choroba w Europie nie grasowała, lecz twiérdzą, że podobne symptomaty często widzieć się daią u tych, którzy włożywszy rękę w kieszeń, nic tam nie nadybuią.

z . . . — a.

Nieprzestaiąca dziecinność.

W roku 1669. wydarzył się w Heinzendorf koło Wrocławia następuiący wypadek:

Dziewczynka półtora roku maiąca spadła z stołu na głowę, stłuczenie czaszki było tak gwałtowne, iż dziécię kilkakrotne napady konwulsyi wyciérpieć musiało. Od téy chwili dziécię rość przestało, tylko głowa się powiększała, aż do wielkości zwyczayné y dorosłym osobom, z resztą nazawsze w wielkości dziécięcia została, ani ieść, ani chodzić sama nie mogła, tylko ią zawsze karmić i nosić, do spania zaś kołysać musiano. Pomimo tak wielkiéy niedołężności ciała, umysł iéy cokolwiek się rozwinął, mówiła bowiem pacierz, i pieśni nabożne śpiéwała, a zabawy iéy były dziecinne, i umysł słaby. W tym stanie dożyła lat 37. i miesięcy dziewięć.

z . . . — a.

Rzeczy rozmaite.

Z Warszawy. Woda dészczowa, która d. 1. zeszłego m. wraz z rybkami spadła w Warszawie na dziedzińcu Pałacu Potockich, iest zbieraną przez Professora Chemii w Uniwersytecie tuteyszym, a nad rybkami zastanawia się Professor Zoologii, opis obszérnieyszy ma być udzielonym publiczności. Słychać, iż tak woda, iak rybki, są z rodzaiu morskich.

Nazaiutrz po tém zdarzeniu gdy w Warszawie rybki z dészczem spadły, także w Skierniewicach takichże rybek z dészczem znaczna upadła ilość.

U iednego z winiarzów, przy ulicy elektoralnéy, domowy pies przypadkiem złamał sobie nogę, stróż mieyscowy chciał ile możności ratować tego dobrego psinę, obłożył złamaną nogę w leszczotki, i czynił rozmaite starania, lecz na próżno, noga zaczęła puchnąć i iuż wdawać się zaczęła gangrena, co trwało przez dni kilka, miano biednego psa dobić, gdy w nocy słyszą mocne iego skowyczenie, rano widzą mordę mocno skrwawioną, nakoniec postrzegaią, że zwiérze zwątpiwszy o ratowaniu siebie przez ludzi, samo przedsięwzięło kuracyą; pies wykonał na sobie amputacyą, to iest: odgryzł złamaną nogą, niedopuścił przystąpić nikomu, a lizaniem swéy rany uzdrowił się zupełnie, i dziś lubo tylko na trzech nogach, biega dosyć dobrze, powróciwszy do dawnéy służby pilnego strzeżenia domu

Z Leszna. Dnia 8. z. m. popełnioną została haniebna zbrodnia w okolicy miasta naszego. Uczeń

szkół Woiewodzkich Warszawskich Leonard Czartkowski, syn obywatela osiadłego w Woiewództwie Kalińskim, odbywaiący podróż pieszo do Wrocławia, przechodził w tych dniach przez tuteysze miasto. Nieiakiś Jan Szymański, rodem z Sieven pod Angersburgiem w wschodnich Prusach, żołnierz z rezerwy woyskowey, udaiący się do krewnych swoich do Góry w Szląsku, przyłączył się do niego w drodze. Zaślepiony gotowizną młodzieńca, napadł nań skrytobóyczym sposobem na drodze między Lesznem i Rydzyną, a zadawszy mu ciężkie rany, mniemaiąc że iuż celu swego dopiął, obrał ze wszystkiego leżącą na ziemi bez zmysłów ofiarę swey niegodziwości, i uszedł. Dwie mieszczki z miasteczka Puaica idące na targ do Leszna, spostrzegłszy na drodze blisko lasu w życie owego nieszczęśliwego młodzieńca obnażonego, szkaradnie poranionego, lecz ieszcze żyiącego. W skutek ich doniesienia został tu niebawnie przywieziony, i odebrał naylepszą pomoc lekarską. Miał ieszcze dosyć sił do opisania owego zabóycy i wymienienia rzeczy, z których go tenże obrał. Połaczone usiłowania tuteyszey zwierzchności mieyscowey, mieszczan i osady woyskowey, pożądanym uwieńczone zostały skutkiem. Zbrodniarz został wnet wyśledzonym, i w Górze schwytanym. Już się znayduie w rękach sprawiedliwości. Lecz niestety! zabiegi naszych lekarzy i chirurgów nie miały tak pomyślnego skutku. Dzielna ich pomoc nie zdołała ocalić mu życia. Nieszczęśliwy młodzieniec wyzionął ducha w nocy z d. 8go na 9ty Czerwca, gdzie odbył się pogrzeb iego wśród nayżywszego wszystkich rozczulenia. Cała młodź szkolna tuteyszego Krol. Gymnazium z nauczycielami swemi składała smutny orszak, do którego przyłączyły się władze mieyscowe, duchowieństwo, i kilka tysięcy mieszkańców tuteyszych.

Z Rossyi. Gazeta Petersburska *Le Conversateur Impartial*, zawiera z Petropawłowska (port w *K*amczatce) pod r. 1821. „Przybyły tu okręty następniące: d. 8. Września slop Otkrytie, 21go slop Błahonamierennyi, pod dowodztwem kapitana porucznika Wasiliewa, 14go z Ochocka, przewozowy Michał, 2go Październ. Dyonizy i San Pedro, należące do radcy dworu Dobola."

Dnia 6go Październ. z wielką uroczystością obchodzono tu stoletnią pamiątkę, ogłoszenia księgi morskiey. Dnia następnego na podanie naczelnika *K*amczatki zrobiono składkę 1500 rubli na wystawienie marmurowego monumentu, pamięci Vita Behringa poświęconego. Pomnik ten robić się będzie w Macao, a sprowadzi się tu na przyszłą wiosnę.

Wspomnione slopy Otkrytie i Błahonamierenyi, dnia 16go Pazd. wyszły pod żagle dla powròcenia do Rossyi. Pobyt ich mnogiemi ucztami został oznaczony, szczególniey, którą wydał sławny pieszy wędrownik angielski, kapitan Cochrane. Okręt wysp Sandwich, nazwany Tedeos, powrócił dnia 18go Września. W ięzyku swych wyspiarzy statek ten zowie się Halderon, to iest: Długoszyi, z przyczyny, iż żony missyonarskie, które się znaydowały na pokładzie, z długiemi się szyiami wydawały. Dnia 16go Września naczelnik Kamczatki udał się tam ze swymi officerami, i był częstowany z rozkazu Krola sandwichskiego. *K*iedy się oddalał, kilka razy z dział wystrzelono: wyspiarze dosyć zręcznie się około dział obracali. Naczelnik *K*amczatki przesłał kapitanowi parę ieleni, samca i samicę, i iednego niedźwiedzia w podarunku dla Króla; kapitan, który kilka kóz był przywiózł, otrzymał krowę. Maytkowie sandwichscy prędko się zaznaiomili z mieszkańcami, i przyiaźń ich sobie ziednali. Są bardzo weseli: dzień i noc śpiewaią. W niedzielę poszli do Kościoła. Obrzędy nasze bardzo ich zastanawiały. Z kościoła udali się do naczelnika Kamczatki, który dla nich wódki dać kazał. *K*iedy się rozchodząc żegnaią, mocnym głosem wymawiaią wyraz Arocha. Ubiór ich różny: iedni maią sukienny ubiór maytków, inni noszą coś podobnego do fraków, inni maią ubiór iedwabny, w trzewikach, lub bosi.

Okręt San Pedro dnia 4go Listop. wyszedł do Macao. Maytkowie portugalscy, każdego dnia święta bywali w kościele, gdzie im Ewangelią i dzieie apostolskie czytane były.

Nie bez zadziwienia przychodzi na myśl, iż Rossya styka się z Szwecyą, utrzymuie związki sąsiedzkie z Japonią, Chinami i wyspami oceanu południowego, położonemi na końcu znaiomego dla Europy świata.

Ze Szwecyi. Dziennik Almaena zawiera list Pastora poselstwa Berggreen z Stambułu pod dniem 24 Kwietnia r. b. do Ministra spraw zagranicznych Hr. Engeström, w którym donosi, iż dla zaburzeń woiennych podróż swoię w Lewancie bardzo skrócić musiał. W Damasku, naypięknieyszym mieście Lewantu, dobrze przyięty został. Po dwóchmiesięcznem bawieniu się opuścił to miasto, dla zwiedzenia szczęśliwey i pustéy Arabii. Bawił długo u Arabów i Beduinow, których patryarchalne życie opisuie. Potém wrócił przez Cesarea, Filipi i nadbrzeże Jordanu do Damasku, zkąd udał się znowu na uzbroiońey karawanie przez Homs i Hama do Aleppu. W ostatniém mieście zabawił trzy miesiące; podczas tego pobytu zwiedził Comagena, hordy Beduinów nad Eufratem i Turkomanów, potém Antiochią i maiestatyczne rozwaliny Seleucyi. Z tamtąd udał się na karawanie do Leodycea, Syryiskiego nadbrzeża, i przez Byblus, Batrys etc. przybył do Trypolu. Z tego miasta przedsięwziął podróż do dolin Libanu, przebył nayważsza górę tych dolin, całą Syryią i udał się do Baalbek. Potém zwiedził Kair, Heliopolis, Memris, piramidy przy Dasiur i Dilzze, poźniey wielką piramide w Chepps, i udał się potém przez Alexandryią i St. Jean d'Acre do ziemi świętey. W leżącym między cichemi i ciemnemi dolinami Nazarecie zabawił kilka tygodni. Obeyrzał góre Taber, rozwaliny Capernaumu i Bathsaidy, potém udał się przez Diebal do Etuha, gdzie Jezus Chrystus nauki swoie dawał, a potém przez Ezdrelon i Sichem do Jerozolimy. Tu bawił dwa miesiące, widział Hebron i Betleem, potém udał się na powrot przez Jaffę do St. Jean d'Acre i Stambułu. — Wedrownik ten posiada rzadkie rękopisma o religii Druzow.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.